

mgr Leokadia Marek

cechrum A-10-50 - 31-924-Nowa Słup.

11/2363

Kilka dni przed wkroczeniem Czerwonej Armii prowadziłem baterię zapasową 3-go PAL u i zostałem z trasy Włodzimierz Wołyński - Luck - Kiwerce cofnięty z garstką żołnierzy do obrony Włodzimierza. Tam zostałem przydzielony do grupy obsady Szkoły Podch. Artylerii Rezerwy. W trakcie walk w dniu 17 IX dowiedzieliśmy się, że wojska rosyjskie przekroczyły granicę Polski i posuwają się w głąb kraju. W tej sytuacji Niemcy poczęli się wycofywać, a za nimi podążyla grupa naszych żołnierzy, podchorążych i oficerów z różnych oddziałów niechcących dostać się do niewoli radzieckiej, a ja wraz z nimi. Dostałem funkcję dowódcy zwiadu konnego, który podlegał kpt. Anasiewiczowi (zginął w Katyniu). Rozbijając opór powstania Ukraińców, których dowódcy kazali nam czekać na przybycie Czerwonej Armii, szliśmy na Bug, przekraczając go w ślad za Niemcami.

Będąc ok. 25 km za Bugiem napotkałem samochód marki Fiat z oficerami w polskich mundurach, którzy polecieli nam wezwać wyżej wspomnianego kpt. jako dowódcę i oświadczyli, by iść wyzwolić Włodzimierz od Ukraińców, bowiem rzekoma rewolucja w Rosji zmusza ich oddziały do wycofania się; Stalin zabity i Niemcy też się wycofują. Z okrzykiem "Niech żyje Polska" ruszyliśmy galopem na Włodzimierz. Krwawo zdobyliśmy przeprawę przez Bug, będąc świadkami rozstrzeliwania przez granatowych policjantów złapanych Ukraińców za strzelanie do naszych żołnierzy. Tego dnia ok. godz. 19 "oswobodziliśmy" bez oporu miasto. Ja sam znalazłem się w stajni wspomnianej S. P. Art. Rez. gdzie pod żłobem obok swego konia zasnąłem. Ok. godz. obudziły mnie sporadyczne strzały i okrzyki radzieckich żołnierzy, by nie strzelać, bo "вместе идѐм на Германию". Niektórzy próbowali ucieczki, ale ile uciekło lub zginęło nie wiadomo.

Nazajutrz czerwonoarmiści kazali nam oddać broń z wyjątkiem krótkiej oraz konie. Ja podciągnąwszy strzemiona i umocowawszy wodze przy siodle przepędziłem swojego konia. Po pewnym czasie wolno jadący czołg zbierał broń krótką i wszelkie wyposażenie wojskowe. Zdarzały się przypadki, że niektórzy bez względu na stopień próbowali ratować swój honor przez samobójstwo. Odpowiednio tłumacząc wielu żołnierzom własnoręcznie odebrałem pistolety. Koło południa zebrali nas wszystkich na rynku miasta w kolumnie sportowej z rękami na głowach dając każdemu "opiekuna" żołnierza radzieckiego. Przekonałem się, w armii radzieckiej każda najmniejsza władza to Żydzi (w czapkach trockistów). Teraz opróżniano nam kieszenie i zabierano wszystko, nawet odznaki sportowe i naramienniki. Fakt obcinania naramienników

uratował nas w wielu wypadkach ^{oś} do śmierci. Przez cały czas wy-
5siuchiwaliśmy najróżniejszych epitetów o końcu Polski pańszczyź-
nianej i szlacheckiej. Wkrótce potem na dachu autobusu stanął
jakiś oficer radziecki wyższej rangi i ~~w~~ oświadczył, że teraz
rządził będzie Związek Radziecki. Obok niego stał generał Smora-
wiński, który w krótkich słowach podziękował za waleczność i
zwalniając nas od przysięgi rozpuścił (kto mógł) do domów.
W międzyczasie jacyś osobnicy w polskich mundurach wskazywali na
polskich oficerów, którzy rzekomo bili po twarzach polskich żoł-
nierzy, a których z szeregów zabierano. Co się z nimi stało nie
wiemy. Krótco potem z wszystkich zebranych we Włodzimierzu, w
tym mężczyzn, kobiety, dzieci i wojsko utworzono kolumny, które
skierowano na wachód w kierunku Łucka, Sarn itd.

Wyszliśmy 21 IX i szliśmy przez dwa dni o głodzie i pijąc
wodę tylko ze strumyków. Umarłych z ran, głodu i chorób grze-
baliśmy po drodze. Tylko raz w trakcie marszu zajechał samochód
i przywiózł usmażoną krowę (?), a siedzący na niej Żyd, kroił
mięso i rozrzucał między ludzi. Tak doszliśmy do Łucka, gdzie
rozlokowano nas byle gdzie i pozostawiono na własnym utrzymaniu
- kradło się co się dało. W dniu 26 IX załadowali nas do okrato-
wanych wagonów towarowych i zawieźli do Szepetówki, gdzie doje-
chaliśmy 29 IX. Tam dopiero dostaliśmy po 1 konserwie i 1 chle-
bie na 4 osoby i "куняток". Tego samego dnia wywieźli nas, woj-
skowych w niewiadomym kierunku. Nazajutrz znaleźliśmy się w Ki-
jowie, gdzie wśród szpaleru ludzi, którzy przyjęli nas milcząco
lub (prawdopodobnie nacjonaliści ukraińscy) z antypolskimi
okrzykami, zaprowadzili nas do zaimprowizowanej stołówki. Tu
zostaliśmy posadzeni do stołów w układzie Polak - żołnierz ra-
dziecki. Słuchając dochodzącej z głośników propagandy antypol-
skiej i proradzieckiej zjedliśmy obiad składający się z dwóch
dań (po raz pierwszy od wielu dni), po czym znowu zapędzili nas
do wagonów. Bywało, że po parę dni nie wypuszczano nas z wago-
nów, a co było z tym związane nie trzeba pisać.

W dniach 1-3 X wieźli nas z Kijowa przez Czernichów, Homel
i Briańsk. W Homlu dostaliśmy kolację, a w Briańsku 2 X o godz.
13 obiad. Do wagonów dostaliśmy chleb na czworo i trochę masła
i cukru. W dniu 4 X dojechaliśmy do Moskwy, gdzie na głównym
peronie wypuścili nas z wagonów by się załatwić ("ładnie" wyglą-
dał peron"). Tu też otrzymaliśmy chleb na dwoje i konserwę na
czworo. Był mróz i bardzo zimno w wagonach. Na drugi dzień po-
jechaliśmy dalej do Wałujewa, gdzie dostaliśmy chleb, dwie por-
cje cukru i obiad z kotлетem. 6 X dojechaliśmy do Kupańska,

a 7 X w Tiotkino, gdzie był chleb i herbata. Stąd zawieźli nas jeszcze 8 X kolejką wąskotorową do Bołota i to był koniec naszej podróży.

Część z nas umieszczono w rozbitym monasterze, a część (w tym mnie) do baraków otoczonych drutem kolczastym zbudowanym przez nas. Do tej pory nie ewidencjonowano nas. Dopiero tu nastąpiła rejestracja jeńców. Ponieważ mnie i wielu innym obcięli naramienniki wee Włodzimierzowi Wołyńskiemu nie przyznaliśmy się do stopni, zostaliśmy przeniesieni do obozu podoficerskiego, a oficerów do klasztoru. Wśród nas, którzy nie przyznaliśmy się do stopni było wielu oficerów i podchorążych. Do tego wszystkim podaliśmy miejsce zamieszkania za Bugiem. Jedzenie dostawaliśmy jak dowieźli, tzn. co 2-3 dni. Był to chleb, cukier, śledzie, grysik i "кнпраток". Teraz budowaliśmy następne baraki i rąbaliśmy las. Nam, z najniższą szarżą, robić nie pozwolono, a zmuszono księży, policję i tzw. inteligencję. Nie mieliśmy żadnej opieki lekarskiej.

Dnia 1 XI oficerów wywieźli w niewiadomym kierunku, a 5 IX nas piechotą pędzili do Tiotkina, a tu załadowali do wagonów. Jechaliśmy przez Sarny i Kowel do Chełmu Lubelskiego (przeprawa na Bugu), a tu jako mieszkańców zachodniej strony Bugu oddali nas Niemcom.

© ARCHIWUM WSCHODNIE